

28-11 maja 2025 | NUMER 179

BEZBEEK

bezcenna dawka kryminałów



UWAGA!

MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ*

*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**CO SIĘ STAŁO Z
GRAMI W
PUDEŁKACH?
STR. 12**



Źródło: freepik.com (Iconjam)



Źródło: freepik.com (Iconjam)

**SZUKANIE SENSU I
LOGIKI W GRECKICH
WIERZENIACH NA
PRZYKŁADZIE
PROMETEUSZA
STR. 14**



Źródło: freepik.com (Iconjam)

**DZIENNIKI
BEZBECKIE VOL. 2.4
STR. 20**

W TYM NUMERZE:

- 6** **SPRAWA BEZGŁOWEGO BARDA**
- 8** **PRZYGODY DWÓCH ELFÓW DZIENNIKARZY ALBO SWOJSKI KONWENT MULTIFANDOMOWY**
- 12** **CO SIĘ STAŁO Z GRAMI W PUDEŁKACH?**
- 14** **SZUKANIE SENSU I LOGIKI W GRECKICH WIERZENIACH NA PRZYKŁADZIE PROMETEUSZA**
- 16** **SZEPTY Z MUZEUM STRACHÓW**
- 19** **JAKIE PYTANIA ZADALIBYŚMY NA DEBACIE PREZYDENCKIEJ, GDYBYŚMY JĄ ORGANIZOWALI?**
- 20** **DZIENNIKI BEZBECKIE VOL. 2.4**
- 24** **ZATRUTE SERCE**
- 33** **HOROSKOP**
- 34** **BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE**

DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziłło

NOTA REDAKTORSKA

Drodzy Czytelnicy,

z prawem i kryminalistyką to ja mam tyle do czynienia, co przeczytałam lub sama wymyśliłam. To są bowiem takie rejony, którym chętnie się przygląda spod kocyka oraz ciepłej herbatki niż z prawdziwej ławy sądowej czy miejsca zbrodni.

Tak więc w tym numerze Magazynu Bezbek, wychylając się spod kołderki, napisaliśmy dla Was odrobinę materiału dowodowego na naszą bezbeczność. Niech Wysoki Sąd w postaci Was – Naszych czytelników – rozsądzi, jak nam poszło. Nasza obrona jest cienka jak nasze żarty.

Case dismissed

Ula



Źródło: freepik.com (storyset)

MAGAZYN BEZBEK 179

SPRAWA BEZGŁOWEGO BARDA

Dobrze. Powiadają, że każdy medal ma dwie strony, a każda historia — choćby najbardziej cuchnąca zdradą i krwią — nosi ślady jakiejś prawdy. Ta, którą zaraz opowiem, wydarzyła się w Oxenfurcie, gdzie piwo leją cienie, uczonych dużo, a głupoty jeszcze więcej.

W karczmie „Pod Księżycem w Pełni” śmierdziało jak zwykle — stęchłą słomą, niedomytym karczmarzem i czymś jeszcze, co zwiastowało kłopoty. Siedziałem tam, sącząc miód, który z miodem miał tyle wspólnego, co elf z krasnoludem, gdy do środka wpadł strażnik miejski. Spocony jak troll w łaźni i blady jak trup.

— Wiedźminie... trup w zaułku... bez głowy — wyjąkał.

Westchnąłem ciężko. Znowu. Zawsze, gdy próbuję odpocząć, komuś odpada głowa. Albo gorzej.

Na miejscu zbrodni — śliski bruk, strugi deszczu, krew w kałuży — leżał bard. Znałem go. Julek Zwiewny, grajek z manierami księcia i głosem kastrata. Śpiewał często o miłości, a jeszcze częściej o cudzych żonach. Właśnie to ostatnie, jak sądziłem, mogło go kosztować głowę.

Nie było śladów walki ani magii. Głowa zniknęła, ciało porzucone jak ściervo. Coś tu nie pasowało. Przeszukałem okolicę i znalazłem torebkę z ziołami iluzorycznymi. Rzadkimi. Drogo płacą za nie tylko alchemicy... i aktorzy.

Zacząłem od ciała. Zawsze od ciała. Ono nie kłamie. Ludzie — owszem. Często i chętnie.

Trup leżał w zaułku, bard jak się patrzy — koronkowa koszula przesiąknięta krwią, palce pokaleczone, paznokcie złamane. Może się bronił. A może grał do końca. Głowy brak. Ucięta gładko, jak nożem z kuchni królewskiej. Ale ostrze nie było stalowe — czułem resztki magii. Ledwie wyczuwalny zapach palonego bursztynu i dymu. Iluzja? Zaklęcie cięcia? W grę wchodził ktoś z wprawą. Nie rzeźmieszek z nabrzeża.

Zgarnąłem kilka włókien z jego płaszcza — ciemny jedwab, nie jego styl. I nie jego rozmiar. Ślad numer jeden.

Pytałem po karczmach. Kłamali, jak zwykle. Jeden twierdził, że widział trolla grającego na lutni, inny — że Julek sam sobie głowę odciął „dla sztuki”. Idioci. Ale wśród bełkotu trafił się stary oberżysta, który pamiętał, że bard wychodził wieczorem z kobietą w czerni. Piękna, chłodna, bez śladu zainteresowania jego śpiewem. Opisał ją dość dokładnie — zapach fiołków, pierścień z opalem, charakterystyczny płaszcz z czerwonym podszyciem. Znałem ten opis. Liris — aktorka, kochanka wielu, żona jednego. Dyrektora Teatru Miejskiego.

Wpadłem na pomysł

Udałem się tam po zmroku. Teatr tętnił życiem, aktorzy ćwiczyli monolog, rekwizytorzy przeklinali los i zły klej, a w lochach — jak zawsze — cuchnęło potem, kurzem i czymś gorszym.

Tam znalazłem ślady — świece iluzoryczne, krąg kredy, resztki run. Ktoś tu rzucał zaklęcia. Nie amator. I nie dla sztuki.

W magazynie, pod przykryciem starych kotar, leżała skrzynia. Pachniało... mięsem. Otworzyłem ją ostrożnie. Głowa Julka, ucharakteryzowana jak rekwizyt — włosy poprawione peruką, oczy pomalowane. Prawie jakby miał zagrać jeszcze jedną rolę. Makabryczną. Ostateczną.

Wtedy poczułem kroki za plecami. Ciche. Zbyt ciche jak na woźnego.

Dyrektor. Julek miał romans z jego żoną, a nawet ponoć planował ucieczkę. Aktorki szeptały o kłótniach, cichych groźbach i znikających listach miłosnych.

Ręce drżały mu nie od strachu, lecz ze złości. Opowiedział wszystko, choć nie prosiłem. O zdradzie,

o upokorzeniu, o zaklęciu cięcia, które kupił od czarodziejki z Novigradu za cenę równą połowie teatru. O śmierci, która miała wyglądać jak sztuka. „Bo on zasługiwał na finał.”

Nie komentowałem. Złamałem mu nos. Wiedziałem, że straż i tak go nie dotknie, dopóki krew się nie rozpułynie w ściekach. Ale nos — nos będzie pamiętał.

Na koniec wróciłem do karczmy. Miód smakował tak samo podle jak wcześniej, ale jakoś lepiej leżał w gardle.

Bo nie ma nic słodsze od sprawiedliwości.

No, może poza elfim winem rocznik '68.

JaskAler



PRZYGODY DWÓCH ELFÓW DZIENNIKARZY ALBO SWOJSKI KONWENT MULTIFANDOMOWY

No siemka! Dawno się nie widzieliśmy, pół roku. Znaczy, nigdy się nie widzieliśmy i najprawdopodobniej tak zostanie. Chyba że wydarzy się cud i zrobimy prelekcje na jakimś konwencie. Żeby to miało miejsce, musi się na to złożyć kilka zmiennych. Między innymi moje chęci, chęci Uli i organizatorów. Ale przede wszystkim **moje chęci**. Nie mam pojęcia o czym, nie wiem, czy byłoby tak fajnie jak na konwencie, a skoro już o nim mowa...

Jak możecie wywnioskować z tytułu, przebraliśmy się z Anią (naszą drugą reporterką) za elfy. W ten sposób wpasowaliśmy się w tłum. Tłum pełnego rodzaju potworów, superbohaterów, diabłów i innych wytworów wyobraźni. Szybko zaskarbiliśmy sobie serce tubylców. A oni nam swoje za gościnnością i herbatą (o niej trochę później, jeśli nie w kolejnym artykule), łatwo nas kupić. Całe wydarzenie miało miejsce w szkole ale nie byle jakiej, bo w Zespole Szkół Mechanicznych nr. 1. Może i brzmi mało fantastycznie, ale gwarantuję Wam, że w skali 1–10 bycia Hogwartem to dostaje mocne 8, czytaj: pasowało jak cholera.



Ale to nie wszystko bo drugim miejscem wydarzeń i zarazem miejscem najważniejszego eventu, czyli konkursu cosplayowego, była lokalna WSG.

W tym momencie wyjaśnię, dlaczego uważam Bykon za swojski. Wpadłem na to stwierdzenie, gdy konkurs cosplay odbywał się na hali sportowej. W porównaniu z Copernikonem, gdzie mieliśmy do czynienia z gigantyczną salą zaprojektowaną w stylu rokoka czy innego baroku, gdzie mieliśmy światła, kamery i profesjonalizm. Pomyślałem, że Bykon wypada biednie. Jednak, jak to mówi Radek Kotarski, nic bardziej mylnego. Dzięki temu, że całość nie była robiona z taką gigantyczną pompą można było się poczuć bliżej wszystkiego. Występujący grali na totalnym luzie i bez stresu. Publika wiwatowała i zadawała pytania. Bardzo przyjemna i rodzinna atmosfera. To przede wszystkim zasługa prowadzącego konkurs. Niestety nie pamiętam, jak miał na imię, ale świetnie się prezentował w stroju siostry Kopciuszka. Co do samego konkursu, nie będę się skupiał na tym, kto wygrał, czy zasłużenie, bo ja się nie znam. Największym komplementem niech będzie to że zadawałem sobie wiele pytań podczas trwania show typu: co ja oglądam? Po co? Czy to zdrowe? Co ona wyprawia? Ale nie zadałem sobie najgorszego pytania – czy się nudzę?. Nawet mi przez głowę nie przeszło. Kwintesencja dobrej zabawy. Doskonałość. Dodam jeszcze, że na plus działało to, że mieliśmy wszystko pod ręką. 10 minut spacerkiem i jesteś już w szkole na swojej wymarzonej prelekcji. Pięterko wyżej masz planszówkowe imperium do wyboru, do koloru. W drzwiach naprzeciw masz wspólne szukanie morderców Dundersztysca. Na ostatnim sale gier bez prądu i te cyfrowe. LARP i RPG. Nic nie ominiesz. Wprost wybawienie dla cierpiących na FOMO. Swoje 3 grosze daje jeszcze frekwencja. Idealna dla skromnego konwentu. Nie mam dokładnych danych, ale strzelam że coś koło 2000–4000 osób się zebrało (2300 – taką liczbę podaje organizator w mediach społecznościowych – przyp. red.). A, i targ. Targ był swego bardzo przypominał konkurs. Był na sali gimnastycznej przy szkole i, tak samo jak konkurs, posiadał swój swojski klimacik. Brak tłoku sprawiał, że na spokojnie można było sobie przejrzeć przedmioty, zastanowić się nad kupnem, zostawić na drugi dzień z pewną myślą, że nikt Ci tego nie zabierze tak szybko, jak myślisz. Ja osobiście zgarnąłem dwa plakaty, które już wiszą u mnie w mieszkaniu. Poniżej parę kozak rzeczy.

Wracając do innych ważnych rzeczy.

Prelekcje. Ja wiem, dużo zależy, kto prowadzi. Ja wiem, dużo zależy, jak prowadzi. Ja wiem, zależy, kto się czym interesuje. Ja wiem, byłeś na 4, nie możesz się wypowiedzieć za wszystkie. Ta?! To pa tera.

Pierwsze co to chciałbym pochwalić Gźdaczy. Za świetną organizację i za stanie z batem nad każdym prowadzącym, żeby nie przedłużali. A czemu tak? Bo ci ludzie są pełni pasji tego, co robią i często odchodzili gdzieś myślami, dodawali kolejne wątki, na które nie mieli wpływu, bo ktoś z tłumu zadał pytanie, które należało rozwinąć. Wszystko sprawiało, że każda prelekcja i jej regulaminowe 50 minut był tak bardzo umowne. Bo zawsze było to plus 5 minut na „O kurde, to już muszę kończyć?”. Dobra to szybko o tym!”. Było to z mojej perspektywy bardzo słodkie i na pewno uciążliwe dla organizatorów. Mogę się założyć, że było tak w większości, taki urok „-konów”. Bardzo chciałbym podziękować organizatorów wszystkich prelekcji, na których byłem. Szczególnie dla Pawła Opydo, za otwarcie mi oczu i pokazaniu że Reptilianie są wśród nas.

Po całym dniu chodzenia podziwiania i zachwycania przyszła pora na spanko. Przed spankiem czekał jeszcze after w Cybermachinie, gdzie mogłem się zintegrować z innymi uczestnikami. Naprawdę było super. To było moje pierwsze spanko na konwencie wraz z innymi uczestnikami. Czuję się trochę jak ofiara powodzi, a trochę



jak na kolonii. I mimo tego, że spałem mniej niż 5 godzin na podłodze pełnej ludzi, to uważam to za mega przeżycie. Nie wyspałem się, a byłem pełen sił. Sam miałem tylko śpiwór, karimatę i poduszkę. Ale uwierzcie mi, niektórzy potrafili robić ze swoich materacy prawdziwe twierdze. No i ten szacunek, żeby każdy mógł się spokojnie wyspać. Mała rzecz, a cieszy.

Niech najlepszym podsumowaniem eventu będzie to, że żałuję że był tylko 2 dni. To mój jedyny zarzut. Choć boję się, że przez to mógłby straci swój urok. Za rok liczę na kolejne zaproszenie. Głódny nowych odkryć i przygód. Polecam i pozdrawiam.

Kacper Wolszczak



CO SIĘ STAŁO Z GRAMI W PUDEŁKACH?

Gdzie się podziały tamte pudełka? Gdzie są te płyty jak z dawnych lat?

Kurde, kiedyś to było! Kupowało się duże, drogie kartonowe big boxy (to nic, że w środku była tylko mizerna instrukcja i małe kwadratowe pudełko z płytą, a resztę miejsca wypełniało powietrze) albo całe składanki od jakiegoś Ruska, który swoje nielegalnie powielone gry kitrał pod ładą za każdym razem, gdy policja robiła nalot na giełdę komputerową w lokalnej podstawówce. A teraz? Tragedia, panie! Tanie pudełka z nienatchnioną, proceduralnie stworzoną okładką, często zamiast płyty jest tylko kod na zarejestrowanie gry na jakiejś platformie online, a do tego w cenach wziętych chyba z kosmosu! Ach, szkoda gadać, szkoda strzepić ryja...

Czytając dyskusje o grach w różnych zakątkach Internetu, nie trudno przeoczyć tego typu komentarze, pisane prawdopodobnie przez osoby, które dorastały wraz z kształtowaniem się rynku gier. Bardzo często mam wtedy wrażenie, jak gdyby nie mogły one pogodzić się z tym, że branża, jak i technologia, wyglądają dziś zupełnie inaczej, nie tak, jak ją sobie zapamiętali.

Najczęściej podnoszonym przez nich argumentem jest teza, jakoby pudełka z płytami gwarantowały graczowi własność, stanowiły o posiadaniu danej gry przez bardzo długi czas. Zapominają jednak o tym, że dziś bez retro komputera ze stacją dysków i zainstalowanym Windowsem XP (lub starszym) płyty stają się właściwie bezużyteczne. Wiele starych produkcji na nowszych systemach po prostu się już nie włączy, trzeba męczyć się z różnymi emulatorami, szukać modyfikacji na usprawnienie grafiki itd. Wiele tych przykrych bolączek rozwiązuje dziś kupno gry w serwisie GOG, ale skoro chcemy polegać na grach pudełkowych, to nie można iść na łatwiznę, prawda? Oczywiście nasze wysiłki będą opłaczalne jedynie wtedy, gdy stare krążki z naszej kolekcji jeszcze działają. W przeciwnym wypadku argument posiadania gier przestaje mieć znaczenie – na co komu płyta, skoro nie można z niej skorzystać?

Skoro już jesteśmy przy GOG-u, nie możemy przejść obojętnie obok coraz częstszej konieczności przypisywania gier do swojego konta na danej platformie i związanymi z tym zabezpieczeniami DRM. GOG jest na tym polu uczciwy, nie wymusza instalowania aplikacji Galaxy i pozwala bez limitu ściągać instalatory kupionych przez nas gier. Z kolei lwia część wydawanych obecnie wysokobudżetowych tytułów dołącza do swoich pudełek kod rejestracji np. na Steamie, gdzie tym bardziej wartość posiadanych gier jest dyskusyjna. Jasne, mając płytę można od biedy dany program skrakować, ale to trochę tak, jakby kupić samochód i musieć sobie dorabiać kluczyk do stacyjki.

No ale dobrze, dość krytyki. Czas postawić się trochę po drugiej stronie barykady. Dla pewnej części graczy, gra jest czymś więcej niż zbiorem linijek kodu, zapewniającym rozrywkę. Kochają każdą część przygody z danym tytułem, począwszy od konieczności pójścia po fizyczne wydanie do sklepu, dotknięcie pudełka, przeglądanie okładki w drodze do domu, aż po jej rozpakowanie i instalację. Jestem w stanie po części zrozumieć takie podejście, reprezentowane także poprzez zamiłowanie do kolekcjonowania gier sprzed 20–30 lat. Każdy ma przecież swoją listę gier dzieciństwa, do których czuje wielki sentyment, więc naturalnie może pojawić się potrzeba posiadania konkretnych tytułów chociażby dla czystej symboliki. W przypadku współczesnych produkcji nie miałoby to już dla mnie ani symbolicznego, ani tym bardziej praktycznego – ważą one coraz więcej i, co za tym idzie, utrzymywanie dystrybucji płytowej w ich przypadku wymagałoby żonglowania większą liczbą płyt, tak jak kiedyś robiło się to z dyskietkami. Nawet gdyby komuś faktycznie chciałoby się bawić w ich instalację, dużo gier wysokobudżetowych wciąż wymaga pobrania niemałego patcha, który często usuwa masę glitchy i bugów, bo studio nie miało czasu ich usunąć przed premierą.

Gier pudełkowych bronić będą również mieszkańcy wsi, gdzie szybkość i jakość połączenia internetowego

często zależy od jedynej w okolicy dostawcy. Według badania Polish Gamers Observatory, w 2024 w takiej sytuacji było aż 36% polskich graczy. Internet zapewniany jest tam albo przez lokalne filmy, albo w formie LTE, bo nikomu nie opłaca się poprowadzić w dane miejsce światłowodu. Oznacza to, że gra ważąca 40 GB może się pobierać nawet kilkanaście godzin, co w takim przypadku paradoksalnie czyni wspomniany wcześniej żmudny proces żonglowania płytami znacznie krótszą alternatywą. Problem pojawia się tu dopiero przy pobieraniu większych aktualizacji, ale o tym też już wspominałem.

Zbierając to wszystko do kupy i patrząc na rozwój branży gier, można z całą pewnością przyznać dominację cyfrowej dystrybucji. Nic w tym dziwnego – kupowanie gier przez Internet jest szybkie i proste (choć często wcale nie tańsze niż przy kupowaniu gier fizycznego egzemplarza). Do tego wszystko przenosi się obecnie do sieciowej chmury, ludzie dużo częściej szukają swojego miejsca w dużo bardziej rozwiniętych, urbanistycznych okolicach, a technologia już od pewnego czasu rezygnuje z obsługi CD/DVD na rzecz portów USB. Czy pudełka całkowicie odejdą do lamusa? Niekoniecznie, raczej będzie to po prostu swego rodzaju nisza, która za pewien czas zyska status retro, zrównując się z muzyką na płytach winylowych. W mojej opinii, to dobrze, bo gracze powinni mieć wybór preferowanej formy gry, tak jak kinomani mogą wybrać między streamingiem a nośnikiem DVD/Blu-ray. Niezwykle dobijające jest więc to, że coraz częściej obie grupy pozbawiane są jakichkolwiek alternatyw.

M. Matłok

Źródło: [Polish Gamers](#)



Źródło: freepik.com (smalllikeart)

SZUKANIE SENSU I LOGIKI W GRECKICH WIERZENIACH NA PRZYKŁADZIE PROMETEUSZA

No siema!

Jestem absolutnie oburzony, więc przejdźmy do konkretów. Zapewne kojarzycie takiego tytana, jak Prometeusz. No wiecie, to ten co, według greckiej mitologii, uformował człowieka z łez i błota, dał mu ogień, nauczył gotować, obrabiać metale i wszystkiego żebyśmy nie byli bezbronni w tym okrutnym świecie. Z racji tego, że Zeus to straszny fajfus i od samego początku człowiek mu się nie podobał. Nienawidził wszystkiego co z Ziemi. Myślenie Zeusa w skrócie „giganci z którymi walczyłem byli z Ziemi, a ludzie też są z Ziemi, to będę ich nienawidził, bo są dla mnie zagrożeniem”, no ale pozwolił żyć. Miarka się przebrała gdy Prometeusz postanowił jak rasowy właściciel komisu z lat 90. „ściągnąć” ogień z Olimpu. No to się Zeus wkurzył. Przywiązał naszego bohatera do skał na Kaukazie, gdzie raniutko przylatywał orzeł lub sęp i wyjadał mu wątrobę. Przez resztę dnia i nocy wątroba odrastała. Męki miały trwać bez końca.

Ogólnie nasz bohater ma przerąbane nawet dzisiaj. Bo jego imieniem nazwany jest film z uniwersum Obcego. Dzieło obcięte z ponad 30 scen, nudny i bez sensu. To był mój pierwszy film, na którym zasnąłem z absolutnego letargu. Wyzwanie dla Was – obejrzyjcie ten film w skupieniu i odpowiedzcie mi na pytanie, co autor miał na myśli. W sensie serio, bo działania bohaterów są niezrozumiałe. Z zastrzeżeniem, że nie będziecie wchodzili na żadne wiki i filmiki na YouTube wyjaśniające, o co tam chodzi.

Wracając do tematu. Prometeusz został w końcu uwolniony przez Heraklesa (tak, to ten sam co Herkules, tylko Herkules jest z Rzymu). Postanowił się zemścić. Przeszedł na Olimp i oszukał Zeusa. Stało się to podczas narady, kiedy bogowie mieli decydować, co ludzkość ma składać w ofierze już na zawsze. Prometeusz pod warstwą tłuszczu umieścił zwierzęce kości. Zeus spodziewał się, że będzie pod nią delikatne mięso. Też tak czasem myślę, jak idę do niektórych restauracji. A tu zonk, kości. No to Zeus wpadł szal numer dwa.



Postanowił zesać na ziemię Pandorę. To ta od tej puszki, której miała nie otwierać. Sama dziewczyna wyszła za brata Prometeusza – Epimeteusza, który był skończonym kretynem. Więc mamy idiotę, kobietę, która dosłownie urodziła się wczoraj i tajemniczą puszkę, której ma nie otwierać. No to zgadnijcie, co zrobiła? Zgadza się, otworzyła ją. I wtedy zaczął się sajgon. Z puszki zaczęły wychodzić najgorsze rzeczy świata. Choroby, powodzie, łzy, cierpienia, lajwy Wardęgi, no tragedia. Z całego tego zamieszania przetrwała dwójka ludzi. Pyrra i Deukalion. Pyrra była córką Pandory (i wynalazczynią ziemniaków). Małżeństwo dostało od Gaji kamyki, z których wyrastali ludzie. Pyrra sadziła kobiety, a Deukalion mężczyzn. Cała ta agrarna rewolucja stworzyła świat, który obecnie znamy.

I teraz tak. To jest – w miarę przystępnym skrócie – cały mit o Prometeuszu i jego sequel. Co postanowili zrobić Grecy? Z racji tego, że to bardzo niewdzięczny naród, postanowili czcić Zeusa, typa, co ich nawet nie lubi i wymordował prawie wszystkich. Prometeusz w pełni zasłużył na wygłoszenie orędzia w stylu Zbigniewa Stonogi. Serio to postawa godna totalnych imbecyli. To co przytoczyłem, to i tak pikuś. Bo grecka mitologia jest usiana niesprawiedliwością i totalnym brakiem szacunku wobec ludzi. Z tego miejsca polecam sobie poczytać jeszcze raz Parandowskiego, chyba że znacie jeszcze lepsze źródło mitów, to dajcie znać. Jak się na to spojrzy z dzisiejszej perspektywy, to serio, drodzy Grecy, nie ma się czym chwalić. Filozofia wojny i architektura spoko, ale cała reszta? Proszę Was. Do kosza i zapomnieć. W poczuciu zażenowania i totalnej beznadziei pisałem ja...

Kacper Wolszczak

Sprawiedliwość dla Prometeusza!

SZEPTY Z MUZEUM STRACHÓW

Kręcisz miał ochotę wyrzucić telefon za okno, kiedy odebrał wezwanie. Muzeum Strachów w Skrzydłowie. Trup. W starym klasztorze, na samym końcu świata. Brzmiało to mniej więcej jak zaproszenie na kolację do kanibala.

Ale ruszył.

Muzeum wyglądało jak horror zrobiony przez biednego kuzyna wujka Disneya. Sztuczne pajęczyny, plastikowe czaszki, fluorescencyjne duchy. I oczywiście — ciało. Kustosz. Na ziemi. Bliższy przeprowadzce na tamten świat niż rozkładaniu kolejnych ekspozycji.

Kręcisz przykucnął.

Pozytywka w dłoni denata wygrywała coś, co brzmiało jak agonalny jęk chomika.

Melodia była fałszywa, niepokojąca.

Korytarz rozbrzmiał fałszywą nutą.

Gdzieś w ciemności zamigotały oczy upiornej kukły.

Kręcisz odchrząknął i rozejrzał się uważnie.

— Świetnie. Horror klasy C. Brakuje tylko zakonniczy z tasakiem i chłopa bez szczęki — mruknął.

Podszedł do rozbitej gabloty. Stare dokumenty. Fragmenty zakurzonych manuskryptów. I ślady — jakby ktoś szedł boso po warstwie kurzu.

W muzeum nie było żywego ducha. Przynajmniej tak się wydawało.

Zanim Kręcisz zdążył dojść do końca korytarza, światła zamrugały.

Coś przemknęło za jego plecami.

Pozytywka zagrała szybszą melodię.

Władek odruchowo sięgnął po pistolet, ale to była tylko... marna imitacja iluzji. Nic więcej.

Coś w powietrzu jednak zmieniało się. Gęstniało.

— To tylko marketing, debilu — syknął sam do siebie.

I wtedy usłyszał szept.

Delikatny. Kobięcy.

Prosto przy uchu:

— Pobaw się ze mną...

Kręcisz odwrócił się błyskawicznie. Nikogo nie było.

Serce przyspieszyło. Rozum jednak nie dał się złamać.
Zacisnął zęby i ruszył dalej.

Szukał.

W archiwum klasztoru odkrył prawdę.
Eksperyment.
Nowa technologia: infradźwięki wywołujące halucynacje.
Przypadkowo odpalona podczas prób generalnych.
Pozytywka była pilotem — niepozornym, ale śmiercionośnym.

Wrócił na miejsce. Kustosz... żył. Zemdlął pod wpływem efektów dźwiękowych, zaliczył spektakularną głębę i wyglądał gorzej niż kadłubek po derbach.

Kręcisz uśmiechnął się pod nosem.
Więc jednak nie duchy. Nie kłątwy.
Tylko technologia i głupota — jak zwykle.

Tydzień później muzeum otwarto ponownie.
Bez pozytywki.
Bez duchów.
Bez ludzi z paraliżem strachu.

Eksponat zamknięto w gablocie, a pod nim widniał nowy podpis:
„Słuchasz na własną odpowiedzialność. Ryzyko: atak paniki, omamy i śmierć społeczna”.

Kręcisz wrócił do biura, zaparzył kawę mocniejszą niż suma wszystkich strachów w Skrzydłowie i usiadł przed oknem.

Telefon zawibrował.
Ponowne wezwanie.

— Czego zapomnieli — mruknął. — Podpisu na jakimś papierze? Autografu?

Muzeum pustoszało.
Cisza gęstniała, ściany zdawały się oddychać.
Kręcisz przeszedł między eksponatami — plastikowe trupy, woskowe potwory, zakurzone gabloty. Wszystko cicho, wszystko martwe.

Nagle usłyszał trzask.
Gdzieś za jego plecami.
Jakby coś — lub ktoś — poruszył się w ciemności.

Stanął jak wryty.
Powietrze zgęstniało.
Pozytywka, zamknięta przecież w gablocie, sama z siebie zaczęła grać.
Powoli.

Fałszywie.
Upiornie.

Kręcisz poczuł, jak zimno wpełza mu pod skórę.

— Tylko nie teraz — mruknął.

Krok.
Cichy.
Za nim.

Odwrócił się błyskawicznie, gotowy do wszystkiego.

Przed nim... plastikowy szkielet.
Oderwany z haka. Leżał na ziemi, ledwo trzymając się kupy.

Kręcisz wypuścił powietrze z ust, powoli.

— No tak — rzucił w przestrzeń. — Duchy.
— I jak zwykle — podniósł szkielet dwoma palcami — potrzebują instrukcji obsługi, bo nawet umrzeć porządnie nie potrafią.

Pozytywka ucichła.
Cisza wróciła.
Kręcisz poprawił kołnierz płaszcza i ruszył dalej, jakby nigdy nic.

Bo nie bał się duchów.
Bał się tylko ludzi, którzy naprawdę w nie wierzyli.

Zero Frost

JAKIE PYTANIA ZADALIBYŚMY NA DEBACIE PREZYDENCKIEJ, GDYBYŚMY JĄ ORGANIZOWALI?

1. Ile draży korsarzy można kupić za 800+ i czy to wystarczy, żeby wypełnić Pałac Prezydencki?
2. Czy jesteś za legalizacją pasztetu w sprayu?
3. Co robisz z kulką mozzarelli po zjedzeniu jej?
4. Na ile złotych wyceniasz swoją godność w Lidlu przy promocji na kawę?
5. Czy uważasz, że paprykarz szczeciński powinien być uznany za dziedzictwo narodowe i trafić do Sejmu jako przekąska w kantine poselskiej?
6. Czy jeśli Polska zostanie podzielona na województwa memiczne, to który mem zostanie stolicą Mazowsza?
7. Jak planujesz rozwiązać problem znikających łyżeczek w biurach i czy to czasem nie robota opozycji?
8. Czy jesteś gotów na debatę z przeciwnikiem politycznym w formie pojedynku na piosenki Zenka Martyniuka?
9. Czy jako prezydent podpiszesz ustawę o obowiązkowym jedzeniu rosółu w niedzielę i zakazie majonezu innego niż Kielecki?

DZIENNIKI BEZBECKIE VOL. 2.4

Maj

Znów nie było mnie jakiś czas w laboratorium. Gdy nareszcie zjawiłam się pod budynkiem redakcji chciałam odbić swoją kartę i wejść do budynku. Jednak nie mogłam tego zrobić. Próbowałam zadzwonić na redakcyjne numery współpracowników, nie udało się. Chyba łączność mnie jednak odcięła.

Jednak nawet w tej sytuacji mogłam mówić o małej dozie szczęścia. Wyjątkowo wcześniej w pracy zjawiła się moja Naczelna i, widząc moje problemy z dostaniem się do budynku, wpuściła mnie do środka. Odbiliśmy krótką pogawędkę na temat moich badań i dlaczego, u licha, znowu się z nimi nie kontaktowałam i nawet nie raczyłam odpisać. Niby miałam ustawiony autoresponder, o którym tak szczerze nie wiedziałam, ale zazwyczaj odpowiadałam na maile. Próbowałam się wytłumaczyć, że nie widziałam tych maili. Niestety była to moja typowa, introwertyczna wymówka, Naczelna nie chciała mi uwierzyć. Śledczy nie poinformował jej o naszych podejrzeniach i planie, bo do plotki też się odniosła. Pytając mnie, czy nie mam przypadkiem tego wypowiedzenia, o którym ponoć to mówiłam. Oj, Śledczy ma przerąbane.

Po uprzejmym wytłumaczeniu szefowej, że wszystko w porządku i nie opuszczam redakcji, udałam się do laboratorium. Na szczęście w środku czekał już na mnie tropiciel prawdy i najnowszych plotek. Wpuścił mnie do naszej pracowni, bo oczywiście, że karta do labu też nie działała. Okazało się, że kolejna osoba ma do mnie problem, że nie było ze mną kontaktu. Jednak po tym, jak mój redakcyjny kolega zobaczył, że mam problemy z dostaniem się gdziekolwiek w redakcji, spuścił z tonu. Do tego nie wiedziałam o autoresponderze i nie dostawał powiadomienia o tym, że do niego dzwoniłam. Spróbowałam zalogować się do swojego komputera, też odmowa dostępu. *Śosz kurwa maćŚ* Razem zaczęliśmy planować, co by tu zrobić. Za chwilę miałam dostać komplet danych z ESA, musiałam przeprowadzić całą bioinformatykę z tym związaną, a tu ani kodu napisać nie mogę, moje oficjalne maile są zablokowane, a służbowy telefon nie odpowiada. Już nawet nie próbowaliśmy rozmawiać z obecnym informatykiem. Tylko poprosiliśmy naszego ex technika o pomoc. Oczywiście musieliśmy poprosić Naczelną o zgodę na jego przebywanie w pionie technicznym, co wymagało od nas wytłumaczenia całej sytuacji, w tym plotki, która, jak się okazało, żyje własnym życiem w pracy. Zgodę uzyskaliśmy. Co prawda, nasza przełożona chciała od razu zwolnić informatyka i zawiadomić prokuraturę o jego zachowaniu. Mógłby dostać zarzuty za stwarzanie zagrożenia dla mojego życia, kiedy byłam na stacji kosmicznej. Chwilowo odwiedliśmy ją od tego pomysłu, bo najpierw chcieliśmy uzyskać dostęp do moich kont i danych w pracy, a on może trzymać hasła.

Godzinę później zjawił się nasz dawny technik, poinformowaliśmy go o sytuacji i zabrał się od razu do pracy. Ku naszemu zaskoczeniu, zostały zmienione hasła dostępu, na szczęście procedury bezpieczeństwa zakładały takie sytuacje, poprzez istnienie

fizycznego klucza, trzymanego w pokoju Naczelnej. Niestety pamiętam, jak śmiałam się z tego, że to się nigdy nam nie przyda, poza przypadkami zapomnienia hasła oczywiście. Włożenie klucza w system spowodowało usunięcie wszystkich hasła, co niestety poskutkowało tym, że resztę dnia technik, ja, Śledczy i Naczelną ustalaliśmy nowe hasła, rozsyłaliśmy jednorazowe hasła do reszty pracowników. Na sam koniec zajęliśmy się moimi dziwnymi problemami. Okazało się, że faktycznie miałam założone blokady na maile służbowe, telefon służbowy, a mój prywatny numer był traktowany jak spam, moja karta do drzwi została odłączona od systemu. Super. Kolejne kilka godzin zajęło nam przywrócenie wszystkich moich dostępów do stanu poprzedniego. Oby tylko moje dane laboratoryjne były całe.

Mimo późnej pory, zostałam w pracy, by to sprawdzić. Nareszcie udało mi się zalogować do komputera. Na szczęście moje dane były na dyskach. Bojąc się dalszego obrotu spraw, zgrałam je, by uchronić je przed całkowitym zniszczeniem. Wróciłam do domu i wykończona całą sytuacją poszłam spać.

Obudziłam się z przeokrutnym bólem głowy, stres dnia poprzedniego wyszedł z największą siłą jaką mógł. Wzięłam leki, które zostały przepisane przez lekarza i próbowałam dalej pójść spać. By przeczekać moment, gdy jeszcze nie rozwiną one całego swojego działania. Po kilkudziesięciu minutach bardzo słabej drzemki zaczęłam czuć efekty działania leków. Co za ulga, większa niż ta, którą dawały mi moje drożdżowe leki. Będąc już spóźniona do pracy, zjadłam szybkie śniadanie, jeszcze szybciej zebrałam się i popędziłam do redakcji. Na szczęście dziś już mogłam wejść do budynku. Zabrałam się do pracy, musiałam napisać nowy skrypt żeby móc porównać dane z eksperymentów. Pracując, dostrzegłam kątem oka informatyka. Dziś jednak pojawił się w pracy i opierał się o framugę moich drzwi.

– No, no, no, a kogo my tu mamy, nasza podobno najlepsza pracownica. Czemu już nie zostałeś w ESA? Jedna, nie jesteś tak dobra, jak mówiłaś? – zapytał prześmiewczo.

– Wiesz co, dalej jestem pracownicą tej redakcji, także nie mogłam tam zostać – odparłam, udając głupią i sięgając po telefon, by włączyć dyktafon. Czułam, że chce mi zagrozić.

– Mhm, po prostu ESA Cię nie chciała, doskonale wiesz, że gdybyś była tam chciana, to w tym momencie miałabyś ustawione życie, dom, samochód, pakiet medyczny i wczasy na Marsie – rzucił.

– A co, przyszedłeś tu mnie obrażać? Weź zajmij się zabezpieczeniami, czy cokolwiek tam masz robić, bo wczoraj nie mogłam wejść do budynku i chyba ktoś mi maile zablokował – odpowiedziałam, siląc się na nonszalancję.

– A no właśnie, kto wam pozwolił grzebać w zabezpieczeniach podczas mojej nieobecności? – pytał z gniewem w głosie, podchodząc bliżej mnie. – Dziś powitał mnie komunikat o zmianie hasła, przy użyciu fizycznego klucza. Czy tak brakowało Ci dostępu do tych Twoich miernych danych, że szefową wybłągałaś o zgodę? Kto wam w tym pomógł? Dzień mnie nie ma, a tu już po swojemu się rządzą.

– Wiesz, muszę porównać, jak to nazwałeś, moje mierne dane z moimi innymi miernymi danymi – próbowałam nie pokazać, że widzę gniew w jego oczach – dlatego musieliśmy działać szybko, a to wymagało działania bez Twojej zgody, a co do szefowej, sama to zaproponowała.

– Nie łżyj mi prosto w twarz, na 100% wymyśliłaś to Ty i Śledczy. Zawsze, kurwa, coś

mącisz i potem muszę się tym zajmować, tak jak z tą Twoją misją. – W tym momencie już krzyczał – Miałem dość tych Twoich raportów o popierdolonych drożdżach, a jeszcze użalałaś się nad sobą, że cię główka boli, ty nędzna kreaturo. Nawet w odpowiednim stanie zdrowia nie powinnaś lecieć na BSS.

– Chyba była propozycja by zatrudnić osobę do obsługi mojej misji, ale stwierdziłaś, że sam chcesz się tym zająć – odpowiedziałam, zachowując tyle spokoju, ile mogłam w tej sytuacji.

– Była, ale wtedy wszystko byłoby monitorowane, każdy pojedynczy średnik w kodzie czy literka w formule, a nie lubię kontroli. Myślisz, że dla czego jeden z technicznych odszedł kilka miesięcy po rozpoczęciu twojej głupiej misji? Bo mi przeszkadzał. Kurwa, mogłam całkowicie nie przysyłać twoich pojebanych notateczek, wtedy nikt by się nie zorientował, a ty zdechłabyś na tej stacji z tego bólu. – W tym momencie zauważył, że powiedział za dużo. Zbliżył się i próbował mnie uderzyć, zmuszając mnie do zachowania milczenia, zrobiłam unik, jednak przeszedł do dalszego ataku. Niestety, zażyte rano leki osłabiły mój refleks i dostałam pięścią w nos. Na swoje szczęście tego dnia zdecydowałam się na soczewki kontaktowe. W obronie własnej kopnęłam napastnika, celując w krocze, jednak oberwał w udo.

W czasie tej pokracznej walki do pracy przyszedł Śledczy. Widząc, co się dzieje, od razu obezwładnił napastnika i przy pomocy ochrony zakuto go. Wcześniej osoby ochrony, widząc co dzieje się na monitoringu, zadzwoniły na policję, żeby zgarnąć napastnika. Chwilę później Śledczy podszedł do mnie, zapytał, co się stało. Wskazałam mu na telefon, mówiąc cicho o istnieniu nagrania. Podszedł do biurka, zakończył nagrywanie dźwięku i odsłuchał zawartość. Ledwo powstrzymał się od wymierzenia kolejnych ciosów informatykowi. Czekając na przyjazd służb, szybko poinformował szefową o zaistniałej sytuacji. Przybiegła co sił w nogach ze swojego gabinetu do nas, żeby zobaczyć, co się stało. Widząc zakrwawioną mnie, szybko podbiegła, pytając, czy wszystko gra i czy został wezwany zespół ratownictwa medycznego. Na szczęście był już w drodze. Dalej będąc w szoku i nie mogąc nic za bardzo powiedzieć, moim głosem został Śledczy. Odtworzył nagranie głosowe przy Naczelniej, by usłyszała ona słowa, które padły w moją stronę od informatyka. Po usłyszeniu go, zarządziła sprawdzenie materiału z kamery znajdującej się przed drzwiami mojego labu, dla upewnienia się, która strona ma rację.

Chwilę po przyjeździe służb, napastnik został zabrany do aresztu. Ja zaś, po wstępnym wywiadzie i względnie na szok pourazowy i wygląd mojego nosa, zostałam zabrana na SOR. W szpitalu po przeprowadzeniu serii badań, stwierdzono, że nie jest to nic poważnego. A nos ma szansę zrosnąć się prosto, więc wypuszczono mnie do domu. Przynajmniej ten pobyt w szpitalu nie był długi.

Zdecydowałam się jeszcze zajrzeć do pracy po wyjściu ze szpitala, gdyż tam dalej znajdowały się moje rzeczy, które chciałam zabrać do domu. Po dotarciu na miejsce, okazało się, że policja zbiera wywiad i nagrania, a także poproszono mnie o udostępnienie nagrania do zabezpieczenia w celu dalszych działań operacyjnych. Mnie również poproszono o udzielenie zeznań.

Po kilku godzinach cały materiał został zebrany i policja opuściła teren redakcji. Będąc zmęczona zastaną sytuacją, postanowiłam wrócić do domu i dać sobie spokój z pracą na kilka dni. Zapisałam plik z kodem, nad którym pracowałam rano, przed atakiem i poszłam do Naczelniej, by poprosić o pozwolenie na pracę zdalną przez najbliższe parę dni. Zgodziła się od razu, mówiąc nawet, że mam się specjalnie nie wysilać tylko, odpocząć i ochłonąć po tych wrażeniach. Dowiedziałam się też, że sprawa znikających

notatek i utrudnianie kontaktu zgłosiła już prokuraturze. Śledztwo niedługo powinno ruszyć, bo była to sprawa bardzo medialna i ludzie do tej pory chcą wiedzieć jakim cudem zostałam sama w kosmosie.

Wiadomości bezbeckie 5 maja 2025

Zatrzymano jednego z pracowników pionu technicznego redakcji magazynu Bezbeek. Zatrzymany Filip Z. oskarżony jest o utrudnianie kontaktu i pośrednie usiłowanie zabójstwa niedawno odnalezionej astronautki, informowaliśmy państwa o tej sprawie w lutym. Niedługo więcej informacji w tej sprawie.

Redaktorka Naukowa z innej rzeczywistości

ZATRUTE SERCE

Akt II – Las Tajemnic

7. Pogłos Przysięgi

W miarę jak podążali ku północnym granicom doliny, powietrze stawało się cięższe, przesycone zapachem mokrego mchu i starożytnej magii. Szli ostrożnie, między gęstymi zaroślami, a Nox i Ashen, choć niespokojne, trzymały się blisko.

Agata spojrzała na Przemysława kątem oka. Z każdym krokiem coraz wyraźniej dostrzegała, jak bardzo się zmienił. Poruszał się bezszelestnie, jak cień, a jego oczy lśniły odbłaskiem run, które wciąż tliły się pod jego skórą. Mimo to, wciąż był w nim ktoś, kogo znała. Kogo kochała, choć nigdy nie zdążyła mu tego powiedzieć.

– Zatrzymajmy się – szepnęła. – Coś tu jest.

Przemysław skinął głową. Nox i Ashen uniosły głowy jednocześnie, jakby coś niewidzialnego poruszyło się tuż przed nimi. Z mgły wyłonił się poskręcany korzeń, przypominający dłoń, która coś chwyta. Przed nimi rośło drzewo — większe niż jakiegokolwiek inne. Czarne jak smoła, bez liści, z pękniętym pniem. Z jego wnętrza sączyła się ciemna substancja, niczym krew.

– To... drzewo Przysięgi – powiedział Przemysław z trudem. – W miejscu takim jak to, jeśli coś przysięgniesz... las będzie cię pilnował. I upomni się o dotrzymanie słowa.

Agata podeszła bliżej, czując, jak ziemia pulsuje pod stopami. Nagle coś w niej się poruszyło — przecucie, wspomnienie. To samo drzewo pojawiło się kiedyś w jej snach. Widziała je, zanim wyruszyła na tę wyprawę.

– Co, jeśli złożymy tu przysięgę? – zapytała cicho. – Że się nie rozdzielimy. Że dotrzemy razem do Serca.

Przemysław milczał przez chwilę. W jego oczach pojawiło się coś, czego Agata nie widziała od lat – nadzieja, choć niepewna, przygaszona.

– To może nas związać... bardziej niż myślisz. – Wyciągnął dłoń.

Agata nie zawahała się. Dotknęła jego palców i wspólnie przyłożyli dłonie do kory drzewa. Mgła wokół zawirowała, a ciche szepty przeszły przez las.

– Przysięgam – powiedziała Agata – że cię nie opuszczę. Że razem stawimy czoła temu, co przed nami.

– Przysięgam – odpowiedział Przemysław – że cię ochronię. Nawet jeśli znowu miałbym umrzeć.

Z wnętrza drzewa rozbłysła słaba poświata, a las ucichł. I wtedy wszystko się zmieniło. Z mroku wybiegły stwory. Były szybkie, niskie, pokryte bagnistą mazią. Miały błyszczące oczy i szczęki pełne zębów. Przysięga została złożona... a Pradawni jej strażnicy chcieli ją sprawdzić.

Agata sięgnęła po miecz. Przemysław wyciągnął sztylet z czarnego metalu. Smoki rozpostarły skrzydła. Bitwa się zaczęła.



8. Krąg Strażników

Odgłosy walki zdążyły już zniknąć, lecz echo zgrzytających szczęk i rozdzierającego powietrze ryku wciąż wibrowało w umyśle Agaty. Leżały wokół nich ciała pokonanych stworów — gęste, lepko cuchnące, parujące w chłodnym powietrzu lasu. Ale coś w tym zwycięstwie było złamane. Przemysław klęczał obok drzewa, oddychając ciężko, ręką, którą dotykał kory, drżała.

– Co to było? – zapytała Agata, czyszcząc klingę miecza.

– Próbką – wyszeptał. – Las sprawdza, czy jesteśmy warci dalszej drogi.

Z mgły wyłonił się Nox, z rozpostartymi skrzydłami, ociekający ciemną posoką. Ashen pojawił się chwilę później, sycząc cicho, jakby ostrzegał. Agata zmrużyła oczy. Mgła, dotąd obojętna, zaczęła burzyć się. Jakby coś w niej rośło. Narastało.

– Ruszajmy. To miejsce... słucha – powiedziała, chwytając Przemysława za ramię.

Zostawili Drzewo Przysięgi za sobą, kierując się głębiej w las. Ścieżka, którą wyznaczały runy na korze drzew, zaczęła się zmieniać – znaki stawały się bardziej chaotyczne, miejscami zatarte lub nadgryzione przez coś, czego nie chcieli sobie wyobrazić.

Po godzinie marszu natrafili na dolinę, skrytą między skalnymi ścianami porośniętymi mchami. W centrum doliny, otoczona wodospadami, stała kamienna konstrukcja przypominająca ołtarz – stara, porośnięta runami w języku, którego nie знаła nawet Agata.

– To Krąg Strażników – szepnął Przemysław. – Północna Brama. Zanim dotrzemy do Serca, musimy przejść przez wszystkie.

Agata podeszła bliżej. Kamień był ciepły w dotyku, choć wokół unosił się lodowaty chłód. Zanim zdążyła zareagować, usłyszała głos. Nie z zewnątrz. Z wnętrza własnej głowy.

Kim jesteś, by sięgać po Prawdę?

– Słyszalesz to?! – zawołała, ale Przemysław już klęczał, trzymając się za skronie.

– Mówią... mówią do mnie... – wyszeptał. – Próbują... zabrać...

Kamienie Kręgu rozbłyły, a ziemia zadrżała. Z wodospadów zaczęły wynurzać się postacie – przezroczyste, wijące się, z oczyma jak księżycy. Duchy Strażników.

Jeden z nich, wyższy niż pozostałe, zbliżył się do Agaty. Jego głos nie był szeptem – był rozkazem.

Pamięć musi zostać złożona w ofierze. Bez niej nie przejdziesz.

– Nie. Nie oddam wspomnień – powiedziała, cofając się. – To one mnie ukształtowały.

Duch nie zniknął. Zamiast tego wyciągnął z mgły srebrny przedmiot – lśniąca kulę, w której wirowały obrazy. Przemysław, jeszcze młody, uśmiechnięty. Ręka Agaty, która go wtedy puściła.

– A jeśli już je oddałaś, tylko o tym nie pamiętasz?

Serce Agaty zamarło.

W tej chwili jeden z duchów rzucił się na Przemysława, wnikając w jego ciało. Ashen i Nox zaryczały. Rozpętała się kolejna walka, ale tym razem – wewnętrzna. Agata musiała zdecydować: próbować ratować ukochanego... czy odpowiedzieć na wezwanie Kręgu.

Wybrała instynkt.

Chwyciła za miecz i przecięła powietrze między sobą a kulą wspomnień. W chwili kontaktu ostrza z iluzją wszystko zamarło. Duchy rozpuły się, a Przemysław osunął się na kolana.

Krąg Strażników ucichł.

– Przeszłaś próbę – powiedział głos.

– Nie sama – odpowiedziała Agata, pomagając Przemysławowi wstać.

W tym momencie las przed nimi się rozstał. Nowa ścieżka, prowadząca do następnej bramy, rozbiła się światłem.

Ale ich oczy wciąż patrzyły za siebie. Bo echo tamtej przysięgi wciąż w nich rezonowało. A Las Tajemnic dopiero zaczął mówić.

9. Zwierciadło Cieni

Szli w milczeniu przez las, który zdawał się zmieniać z każdym krokiem. Światło przygasało, jakby słońce nie potrafiło przebić się przez gęste korony drzew. Korzenie pod ich stopami tworzyły splątany labirynt, a cisza była tak gęsta, że słyszeli bicie własnych serc.

Przemysław szedł pierwszy, skupiony. Agata obserwowała jego sylwetkę – silną, ale przytłoczoną. Po próbie w Kręgu, coś w nim pękło. Unikał jej wzroku. Jakby się bał, że dostrzeże coś, czego sam nie chciał wiedzieć.

– Co ci pokazali? – spytała w końcu.

– Nie wiem – odparł bez emocji. – Albo nie chcę wiedzieć.

Szli jeszcze przez długi czas, aż ścieżka rozdzieliła się i stanęli przed łukiem z czarnego kamienia, porośniętym bluszczem. Nad nim widniał wyryty symbol oka, a w powietrzu unosił się metaliczny zapach, jak przed burzą.

– To Zwierciadło Cieni – wyszeptał Przemysław. – Miejsce, gdzie widzisz to, co las widzi w tobie.

Nie musieli długo czekać. Z mroku wyłoniła się tafla – nie woda, nie szkło, ale coś pomiędzy. Półprzejrzysta, falująca jak żywa istota. Gdy stanęli przed nią, ich odbicia zaczęły się zmieniać.

Agata ujrzała samą siebie – młodą, pełną gniewu, z pustką w oczach. Potem – siebie z teraz, przy Drzewie Przysięgi. A potem... kogoś innego. Kogoś podobnego, ale nie nią.

Dziewczynę w koronie z cierni, z czarnymi oczami.

– To nie jestem ja – wyszeptwała.

– To ty... jeśli poddasz się temu, co nosisz w sobie – odezwał się głos zza tafli. Ale nie należał do nikogo widocznego.

Przemysław również patrzył. Jego odbicie z początku było spokojne. Ale nagle zniknęło, a w jego miejscu pojawiła się pustka. Cień bez twarzy.

– Dlaczego mnie nie ma?

– Bo boisz się, że już nie istniejesz – odpowiedziała Agata, zbliżając się do niego. Zwierciadło drgnęło. W tafli rozbłysła runa. A potem z niej wypęzły cienie — duchy przeszłości, potwory z wnętrza, kształty bez formy, krzyczące głosami tych, których zawiedli.

Zaczęła się walka — nie taka jak wcześniej, nie fizyczna. Las rzucał w nich wspomnieniami, strachem, złamanymi obietnicami. Agata widziała twarze poległych towarzyszy, słyszała głos matki, której nigdy nie pożegnała. Przemysław stawał oko w oko z dawnym sobą, tym sprzed rytuału — i tym, który pozwolił umrzeć niewinnym.

Ale razem stali. Ramię w ramię. I choć cienie krzyczały, oni nie ustąpili.

W końcu Zwierciadło pękło. Rozpadło się, zostawiając za sobą tylko jeden symbol wyryty w kryształ leżącym na ziemi — runę przysięgi.

Agata z trudem oddychała.

– Jak wiele jeszcze prób przed nami?

Przemysław spojrzał przed siebie. Tam, gdzie otwierała się nowa ścieżka — prowadząca w głąb lasu, gdzie drzewa rosły rzadsze, ale ich cienie dłuższe.

– Tylko tyle, ile trzeba, byśmy się stali tymi, którzy mogą dotrzeć do Serca.

Ruszyli dalej. Cienie zniknęły, ale coś zostało. Coś, co teraz tliło się w ich duszach. I coś, co Las Tajemnic już rozpoznał.

10. Wnyki Lasu

Cisza po Zwierciadle Cieni była ciężka, niemal nie do zniesienia. Las przestał tylko obserwować — zaczął się ruszać.

Agata szła przodem, z dłonią na rękojeści miecza. Liście pod stopami tłumiły kroki, a zewsząd dobiegał syk, trzask, cichy śmiech... albo może to tylko złudzenia? Za nią podążał Przemysław, niespokojny. Nox co chwilę zatrzymywał się, unosząc łeb i węsząc powietrze. Ashen zsunął się z ramienia Przemysława, trzepocząc skrzydłami. Atmosfera gęstniała.

— Zaczyna się — szepnął Przemysław. — Las wie, że tu jesteśmy. I że mamy coś, czego nie powinno się mieć.

— Runę przysięgi? — zapytała Agata, nie odwracając wzroku od drzew, które wydawały

się zbliżyć, choć nie zmieniały pozycji.

— Albo siebie nawzajem — mruknął.

Nagle rozległ się trzask. Z ziemi wystrzeliły korzenie, wijąc się niczym węże. Nox rzucił się w bok, warcząc, a Ashen pisnął ostrzegawczo.

Agata zareagowała w mgnieniu oka — przeskoczyła jedną z pułapek, a jej miecz przeciął korzeń, który zmierzał w stronę Przemysława. Ale to był dopiero początek.

Z gęstwiny wyłoniły się istoty przypominające porośnięte mchem sylwetki ludzi — drewniane postacie o twarzach zrobionych z kory i oczach świecących bursztynem.



— Lasowi nie podoba się, że się zbliżamy — dodała Agata i ustawiła się w pozycji bojowej, Ashen podleciał wyżej, zionąc małym płomieniem, który zapalił jedną z postaci.

Przemysław przywołał cień — gestem ręki sprawił, że cień jego ciała oderwał się od niego i oplótł jedną z leśnych kreatur, zamrażając ją w miejscu. To była magia, której Agata nie знаła — ale teraz nie miała czasu pytać.

Bitwa była krótka, lecz brutalna. Agata cięła z precyzją, jaką dały jej lata treningu, a Przemysław walczył jak ten, który zna zasady tego lasu lepiej niż ktokolwiek inny. Nox i Ashen działały jak jeden organizm — ogień i zęby, pazury i cień.

Gdy ostatnia z istot padła, rozpadając się w proch, las na moment ucichł. Ciepły wiatr przeszedł między drzewami, jakby sprawdzając, kto przetrwał.

— To były Wnyki — powiedział Przemysław, oddychając ciężko. — Strażnicy równowagi. Ale jeśli się obudziły, to znaczy, że ktoś inny też...

Zanim dokończył, ziemia pod ich stopami zadrżała. Gdzieś w oddali dało się słyszeć przeciągłe zawodzenie, jakby jęk drzewa umierającego od wewnątrz.

— Musimy się spieszyć — rzuciła Agata. — Zanim las zdecyduje, że my też nie należymy do tego świata.

I ruszyli dalej, przez gęstwiny, prowadzeni przez światło runy, które nie gaśło, choć wszystko wokół ciemniało.

11. Brama Korzeni

Las gęstniał, jakby próbował zatrzymać ich siłą. Z każdą godziną wędrówki runa, którą Agata niosła, pulsowała coraz szybciej — jak serce bijące w rytmie niepokoju. Cień nie śledził ich już z ukrycia — był wszędzie. W drzeniu liści. W szeptach. W echem kroków, które nie należały do nich.

Nox szedł tuż obok Agaty, nie spuszczać wzroku z otoczenia. Ashen przestała fruwać — siedziała na ramieniu Przemysława, oszołomiona zmieniającą się aurą. Przemysław sam wyglądał, jakby walczył z czymś wewnętrznym — jego cień rwał się w przeciwną stronę, jakby wyczuwał coś, czego oni jeszcze nie widzieli.

W końcu dotarli do polany.

Zupełnie odmiennej niż reszta lasu — tu drzewa rosły w kręgu, ich potężne korzenie splatały się ponad ziemią, tworząc strukturę przypominającą bramę. Pośrodku tej konstrukcji unosiło się światło — wirująca spirala magii, jakby powietrze rozdarło się i ukazało inne miejsce.

Agata zbliżyła się powoli.

— To przejście? — zapytała.

Przemysław kiwnął głową, ale jego spojrzenie było stanowcze.

— To Brama Korzeni. Serce lasu. Dawniej była zamknięta. Teraz... ktoś ją otworzył. Albo coś. I to znaczy, że po drugiej stronie nie ma już tylko legend.

Agata wyciągnęła dłoń. Powietrze wokół rozdarcia zadrżało i natychmiast odpowiedziała na to runa — zajaśniała, jakby znała drogę. Wtedy zza drzew wyszedł kształt.

Był wysoki, okryty płaszczem z cieni, a jego twarz przypominała lustrzane odbicie Agaty — tylko starsze, zgaszone. Nie powiedział nic. Ale w jego oczach była historia, którą rozpoznała natychmiast.

To nie był wróg. To było ostrzeżenie.

Przemysław rzucił się w stronę Agaty, chwytając ją za ramię.

— Nie zbliżaj się jeszcze. To nie tylko przejście. To próg. Kiedy przez niego przejdziesz, wszystko się zmieni.

Agata spojrzała na niego, a potem na smoki, które patrzyły na nią z tą samą lojalnością, jaką widziała w oczach dawnych towarzyszy.

— Wszystko już się zmieniło — odpowiedziała. — Teraz musimy tylko przejść dalej. I zrobiła pierwszy krok.

Brama pochłonęła ją cicho, jakby zasysała światło. Przemysław podążył zaraz za nią. A gdy tylko przekroczyli próg, wszystko wokół nich zawirowało — kolory stały się ostrzejsze, powietrze cięższe, a niebo... niebo było fioletowe jak zmierzch przed burzą.

Za nimi Brama zamknęła się z trzaskiem korzeni.

A przed nimi rozciągało się nieznane: **Kraina Świtu i Zgliszczy** — miejsce, gdzie magia została zrodzona, zdradzona i pogrzebana.

Czekała ich ostatnia próba.

Autor powieści i obrazów: Chat GPT

Moderator: Agata Iwanow

BEZBEKOWY HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 12.05–25.05

Baran (21.03–20.04)

W nadchodzących dniach poczujesz przyptyw energii, co pozwoli Ci zrealizować wiele planów. W relacjach osobistych bądź otwarty na nowe pomysły i propozycje. Pamiętaj, żeby znaleźć czas na odpoczynek, aby nie wypalić się.

Byk (21.04–21.05)

To dobry czas na refleksję nad swoimi celami i marzeniami. W miłości możesz doświadczyć głębszej więzi z partnerem, co przyniesie radość. Zadbaj o zdrowie, szczególnie o dietę i aktywność fizyczną.

Bliźnięta (22.05–22.06)

Twoja komunikatywność będzie kluczowa w nadchodzących dniach, co pomoże w nawiązywaniu nowych znajomości. W pracy pojawią się ciekawe możliwości, które warto wykorzystać. Pamiętaj o równowadze między pracą a życiem osobistym.

Rak (23.06–22.07)

W najbliższych dniach skoncentruj się na relacjach z bliskimi, które przyniosą Ci wsparcie i radość. Warto poświęcić czas na rozwijanie swoich pasji, co przyniesie satysfakcję. Zadbaj o swoje emocje, znajdując chwilę na relaks.

Lew (23.07–23.08)

Twoja charyzma przyciągnie do Ciebie ludzi, co przyniesie wiele pozytywnych interakcji. W miłości czekają Cię romantyczne chwile, które umocnią więzi. Pamiętaj o dbaniu o siebie, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Panna (24.08–23.09)

W nadchodzących dniach skup się na organizacji i planowaniu, co przyniesie Ci sukcesy w pracy. W relacjach osobistych bądź otwarta na potrzeby innych, co umocni wasze więzi. Zadbaj o zdrowie, szczególnie o równowagę między pracą a odpoczynkiem.

Waga (24.09–23.10)

To czas na podejmowanie ważnych decyzji, które wpłyną na Twoje życie osobiste. W relacjach z innymi bądź dyplomatyczna, aby uniknąć konfliktów. Pamiętaj o chwili dla siebie, aby zregenerować siły.

Skorpion (24.10–22.11)

Twoja intuicja będzie silna, co pomoże Ci w podejmowaniu decyzji. W miłości czekają Cię intensywne emocje, które mogą przynieść zmiany. Zadbaj o zdrowie, szczególnie o kondycję fizyczną.

Strzelec (23.11–21.12)

W najbliższych dniach czeka cię wiele przygód i nowych doświadczeń, które poszerzą Twoje horyzonty. W relacjach osobistych bądź otwarty na nowe znajomości, które mogą przynieść radość. Pamiętaj o odpoczynku, aby nie wypalić się.

Koziorożec (22.12–20.01)

Skup się na długoterminowych celach, które przyniosą Ci satysfakcję. W relacjach z bliskimi bądź bardziej otwarty na ich potrzeby. Zadbaj o zdrowie, szczególnie o kondycję fizyczną i aktywność na świeżym powietrzu.

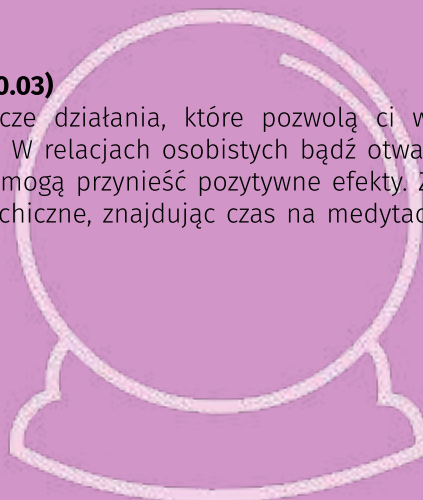
Wodnik (21.01–18.02)

Twoje pomysły będą doceniane, co przyniesie ci nowe możliwości zawodowe. W miłości czekają cię ciekawe chwile, które umocnią więzi. Pamiętaj o relaksie i czasie dla siebie, aby naładować baterie.

Ryby (19.02–20.03)

Czas na twórcze działania, które pozwolą ci wyrazić swoje emocje. W relacjach osobistych bądź otwarta na zmiany, które mogą przynieść pozytywne efekty. Zadbaj o zdrowie psychiczne, znajdując czas na medytację lub relaks.

Wróż GPT



BYĆ MOŻE

ZA DWA TYGODNIE

1. Jak przygotować się do 1z10 [PORADNIK]
2. Ranking nagród filmowych
3. Wszystkie zastosowania kamperów
4. TYCH produktów nie można w Polsce reklamować
5. Celebryci, którzy parodiują się sami [FELIETON]
6. Podsumowanie debat prezydenckich – kto wygrał je wszystkie?
7. Zestaw zguby – 10 przedmiotów, które nie pomogą Ci przetrwać
8. Uzależnienie od bezbecji – czy to już parodia?
9. Polecamy rzeczy, które można robić na urlopie
10. Nasze weselne anegdotki

AUTORZY NUMERU:**ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziło**KOREKTA:** Sebastian Czapliński**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Sebastian Czapliński**AUTORZY:** M. Matłok, Zero Frost, Agata Iwanow, Chat GPT, Kacper Wolszczak**OKŁADKA:** Anna Jankowiak**ZNAJDŹ NAS:**

Magazyn Bezbek sp. niejawna

ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL